

WEWNĘTRZNY KRAĞ

Written by Sabatiel

Zainspirowane *Zjazdem Shoguna*
z lipca 2006

Napisane w październiku 2006
Dokończone w marcu 2007

Opublikowane w 'Scenie'
portalu Satan.pl
w październiku 2008

Sabatiel jak co dzień uruchomił komputer i wszedł na swój ulubiony portal. Po załogowaniu się – oczywiście na Satan.pl – wyświetliła mu się jedna nowa wiadomość.

- „W końcu ktoś do mnie napisał” – pomyślał. Kliknął. Nadawcą okazał się być E g o. Tytuł wiadomości: „Wewnętrzny Krąg”. Zaciekawiony otworzył wiadomość, po czym zobaczył następującą treść:

„Witaj Sabatielu.

Piszę do Ciebie w szczególnie ważnej sprawie. W imieniu całej Redakcji zapraszam Cię do uczestnictwa w Wewnętrznym Kręgu. Zostałeś przez Nas sprawdzony wystarczającą ilość razy i w wystarczająco długim czasie. Uznaliśmy, że jesteś odpowiednią osobą, by stać się jednym z Nas – członkiem tajemnej organizacji o nazwie Wewnętrzny Krąg. Jednak w tym celu musisz przyjechać i spotkać się z Nami na żywo. Wytlumaczę Ci wtedy wszystkie szczegóły. Jeśli w ogóle chcesz wstąpić do Naszej organizacji, w ciągu dwóch dni daj mi znać na priv, a umówimy się na spotkanie. Jeśli zdecydujesz, że nie chcesz, również poinformuj mnie o tym. W obu przypadkach jesteś zobowiązany do milczenia. **Nie wolno Ci wyjawiać NICZEGO na temat Wewnętrznego Kręgu osobom spoza Kręgu.** Nie wolno Ci nawet mówić, że on istnieje. W razie Twojej zdrady wszystkiego się wyprzemy i nikt Ci nie uwierzy.

To nie jest żart, zapewniam Cię.

E g o.”

Sabatiel był zszokowany. Pomyślał: „A więc Satan.pl to tylko gigantyczna przykrywka dla ich prawdziwej działalności. Przykrywka i wabik. To całkiem możliwe. Wszak zarówno Golden Dawn, Ordo Templi Orientis jak i Argentum Astrum miały swoje wewnętrzne kręgi. Jak widać ludzie z Satan.pl zainspirowali się strukturą tych właśnie legendarnych organizacji magicznych. I widać, że nawet nie zmienili nazwy tej kategorii, czyniąc z niej nazwę własną i pisząc ją z dużych liter, niczym imię i nazwisko. Oczywiście, jeśli to nie jest żart. Ale E g o nigdy nie żartował w ten sposób.” Jak się oczywiście domyślicie Sabatiel zgodził się na uczestnictwo w Wewnętrznym Kręgu. Zawsze pociągały go tego typu rzeczy – tajemnice, wyzwania, magia i elitarność. Napisał zatem do E g o i umówili się na spotkanie. Za tydzień w Warszawie.

PIERWSZE SPOTKANIE

Sabatiel wysiadł na dworcu w Warszawie. Zgodnie z planem poszedł pod bar koło sklepu numizmatycznego. O ustalonej godzinie przyszedł E g o, by odebrać go z dworca. Sabatiel zobaczył go już z daleka, gdy się zbliżał. Ujrzał dobrze zbudowanego młodego mężczyznę średniego wzrostu. Miał długie czarne włosy i posępną, poważną twarz, bez żadnego zarostu. Ponieważ było lato miał na sobie krótki rękaw. Była to koszulka z czerwono-czarną okładką ostatniej płyty Katatonii i wielkim napisem: „*The Great Cold Distance*”. „Cóż, pasuje do niego jak ulał” – pomyślał Sabatiel – „Co innego mógłby założyć? W końcu Katatonia nagrała tę płytę z myślą o nim”.

- Witaj Sabatielu – powiedział E g o nie wyciągając ręki na przywitanie.

- Witaj E g o, ładna koszulka – odpowiedział Sabatiel i również nie podał mu ręki.

- Czerwono-czarna – kolory piekła – odpowiedział E g o.

- Chodziło mi o napis – powiedział Sabatiel. E g o przemilczał to.

- Chodźmy do mnie.

Wsiedli do taksówki i pojechali do domu E g o. Tam Sabatiel umył się po podróży, zjadł obiad, odpoczął i, co najważniejsze, porozmawiał o tajemniczych szczegółach.

S: - Mam kilka pytań.

E: - Wal.

S: - Dlaczego tylko ja zostałem wybrany? A De Profundis?

E: - De Profundis nie jest jeszcze gotowa.

S: - Ale dlaczego nie mogła przyjechać ze mną?

E: - Bo nikt spoza Kręgu nie może wiedzieć o Kręgu.

S: - No tak, logiczne. (Mimo to Sabatielowi wydawało się trochę podejrzane, że musiał koniecznie przyjechać sam, bez De Profundis.)

S: - Czy Satan.pl to przykrywka?

E: - Tak, to tylko przykrywka, a jednocześnie sposób naboru członków, wabik. Szukamy **prawdziwych** satanistów – inteligentnych i bezwzględnych, twardych, niebojących się czynienia zła.

S: - Jak to wszystko powstało?

PRAWDZIWA HISTORIA SATANA

E: - Kvik stworzył Satana z potrzeby serca. Chciał szerzyć w sieci satanizm racjonalny, uładzoną wersję satanizmu – bezkrwawą, bez przemocy i agresji, bez chęci czynienia zła. Takie drugie chrześcijaństwo – laveyanizm bez metafizyki. Kiedy doszedłem do grona użytkowników forum myślałem, że będą tu same cipy podające się za satanistów. Jednak niektórzy wykazywali cechy prawdziwie satanistyczne. Przyciągnęła ich nazwa portalu i już zostali. Zaczęłem ich powoli wyławiać spośród tłumu satanistów bez jaj i z udawaną amoralnością. Zaczęliśmy się spotykać w realu. Po roku miałem już grupę zaufanych ludzi z forum. Większość z nich jest teraz ze mną w Redakcji, niektórzy nie chcieli, np. Wdówka i Eforiusz. Na jednym spotkaniu pojawił się pomysł powstania wewnętrznego kręgu satanistów z Satan.pl. Najpierw żartem, potem pomyśleliśmy o tym na poważnie. Pomysł wszystkim się

spodobał. Chcieliśmy coś robić, a nie tylko gadać o robieniu lub o teorii robienia. Zaczęliśmy działać, robić konkretne rzeczy w realu. Wciąż roboczo nazywaliśmy się „wewnętrznym kręgiem Satan.pl”, a ponieważ nie mogliśmy znaleźć dobrej nazwy, nazwaliśmy naszą grupę po prostu „Wewnętrzny Krąg”, tylko pisane dużymi literami, jako nazwa własna. Wymyślanie jakiejś nowej nazwy na siłę byłoby sztuczne i nie przyjęłoby się. W końcu Kvik zmęczył się prowadzeniem forum i oddał mi władzę. Zacząłem powoli wprowadzać swoich ludzi do Redakcji, niektórzy już tam byli, np. Wiktor, Marcin93, Kostrzewska. Kvik wiedział o wszystkim - o Kręgu - ale po prostu nie chciał się w to bawić. To oczywiste, że już na początku zaproponowaliśmy mu członkostwo. Kvik jednak ma swoje priorytety, nie pociągają go takie rzeczy. Z czasem przestaliśmy go informować o swoich działaniach. Teraz już od lat nic nie wie.

S: - A jak łowicie nowych członków?

E: - Poprzez forum. Zarówno forum Satana, jak i Satanorium ściśle ze sobą współpracują pod tym względem. Jednak Satanorium ma swój własny wewnętrzny krąg, nazywają go „Podziemny Krąg”, ale najczęściej mówią o sobie „Bractwo” lub „Podziemie” - tak jest krócej. Zaś my siebie nazywamy po prostu „Kąg”.

S: - Ale skąd dokładnie wiecie kogo wybrać?

E: - Wybieramy tych amoralnych i twardych, ale inteligencja i zrównoważenie emocjonalne jest równie ważne. Taki rozdygotany koleś mógłby stwarzać problemy i trzeba by było go eliminować. Co do sposobu weryfikacji - najpierw człowiek dostaje kolejny poziomy jako user na forum - to zabawa, oceniamy wtedy tylko inteligencję i styl wypowiedzania się w dyskusji. Gdy już koleś ma P1 to wtedy zaczyna się prawdziwa weryfikacja. Zaczynamy go testować. Odbywa się to tak delikatnie i niepozornie, że user nawet nie wie, że to test. Niepozorne pytania, żarty, priwy - różnorakie akcje. Wszystko po to, by sprawdzić twardość jego charakteru, stabilną osobowość, zdecydowanie, amoralność. Słowem - sataniczność. I albo mu proponujemy członkostwo, albo nie. A jak ktoś już jest wśród Nas, bierze udział w naszych działaniach. I to wszystko.

S: - Ale co Wy właściwie robicie?

E: - Nie mogę i nie chcę Ci teraz tego powiedzieć.

S: - Dlaczego?

E: - Bo nie jesteś w Kręgu.

S: - Ale mówisz mi te wszystkie rzeczy.

E: - Tak, bo jesteś nominowany i powinieneś to wiedzieć. Ale jesteś przed inicjacją, nie jesteś jeszcze tak naprawdę jednym z Nas.

S: - No dobra, nie jestem, ale zaraz będę. Co Ci szkodzi odpowiedzieć na proste pytanie? Tym bardziej, że na poprzednie mi odpowiedziałeś?

E: - Pomyśl logicznie. Nasze działania są prawie zawsze niezgodne z prawem. Gdybym Ci powiedział, mógłbyś Nas wydać.

S: - Nie ufasz mi?

E: - Satanista nikomu nie ufa - szczególnie drugiemu sataniście. (Tutaj E g o uśmiechnął się.)

S: - No tak, rozumiem - amoralność.

E: - Bystry chłopak.

S: - Ale potem też mógłbym Was wydać.

E: - Nie, bo będziesz zamieszany w nasze wspólne akcje. Jeśli wydasz Nas, wydasz też samego siebie. Zatem na pewno tego nie zrobisz. Każdy każdego trzyma w szachu.

S: - No tak, tak jak mówiłeś - to logiczne.

E: - Nieprawdaż?

(Chwila ciszy. Sabatiel zamyślił się.)

E: - Masz jeszcze jakieś pytania?

S: - Co? Eeee ... nie, chyba nie. Wiem już wszystko, dzięki.

E: - No to idź spać, jutro czeka Cię wyczerpujący dzień - odbędzie się Twoja inicjacja. Przygotowałem Ci łóżko w drugim pokoju.

Sabatiel poszedł się umyć i powędrował do łóżka, które czekało na niego w drugim pokoju. Obok łóżka stała wielka stara szafa, a dalej rower górski i szafka z narzędziami. Zwykły pokój ze starymi gratami. W nocy Sabatiel słyszał dość dziwne i nieco przerażające dźwięki z pokoju E g o - sapanie, warczenie i tłumione przekleństwa. To był głos E g o, poznał jego barwę. Nie wiedział tylko, co te dźwięki oznaczają.

CZARNA MSZA

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, dwoje satanistów udało się na spacer. Pogoda była ładna. Sabatiel miał przy sobie tylko podręczne rzeczy, zaś E g o dźwigał na sobie dość duży, wypchany plecak.

S: - Gdzie właściwie idziemy?

E: - Na miejsce inicjacji. Odbędzie się tam czarna msza z intencją Twojego wstąpienia do grupy.

S: - I to wszystko? Już będę w Waszym Kręgu?

E: - O nie - (E g o szczerze się zaśmiał.) - absolutnie. Potem będą testy. Czarna msza to tylko ceremonia.

S: - Testy? Nic nie mówiłeś o testach. (Sabatiel zaczął się niepokoić.) Więc mogę nie zdać?

E: - Tak, możesz nie zdać.

S: - I co? Kilku nie zdało?

E: - Owszem. (Sabatiel niepokoił się coraz bardziej.) A trudne są?

E: - Sam zobaczysz.

Spacer trwał ponad godzinę. Mężczyźni wyszli zupełnie z centrum miasta, minęli starą, opuszczoną fabrykę i poszli dalej. Droga w pewnym momencie urwała się i zaczął się las. Weszli w niego. Przez co najmniej 15 minut szli dość gęstym lasem tak, że Sabatiel nie wiedziałby za cholerę jak wrócić. W końcu, po ponad godzinie marszu, E g o stanął. Jego towarzysz był zdziwiony. Stali bowiem w środku lasu, a E g o stanął i zdjął plecak.

„To tu???” - z niedowierzaniem zapytał Sabatiel. E g o zupełnie go zignorował. Zamiast odpowiedzi szukał czegoś w plecaku. „Gdzie to jest ...” - mamrotał do siebie - „O jest!” - ucieszył się, po czym wyjął cienki, prosty drucik. „Po co Ci to?” - zapytał przerażony Sabatiel, który miał bardzo niemiłe doświadczenia z cienkimi, prostymi drucikami. E g o znów go zignorował. Milcząc, delikatnie włożył drucik w mikroskopijny otwór w drzewie. Otwór był tak mały, że wręcz niewidoczny. Właśnie dlatego drucik musiał być tak cienki i

zapewne tak długi. W momencie, gdy E g o do końca dopchnął drucik, spod ziemi wyskoczyła kłapa. Okazało się, że w podłożu pod liśćmi jest kłapa, która otwiera się i tworzy drzwi w ziemi. E g o otworzył je do końca i schodami zeszli w dół, do podziemia. Zamknął za sobą kłapę od środka. Po drodze schodami w dół zapalał światła naciskając zwykłe włączniki, po czym zapalały się lampy i gołe żarówki. (Podziemie było na dziko podłączone do prądu z najbliższego domu.) Sabatiel ujrzał wręcz ekskluzywny wystrój tego podziemnego, ukrytego miejsca. Było czysto, ładnie, na ścianach wisiały artystyczne plakaty wielkich rozmiarów. Lampy dawały różnokolorowe światło – od jasnożółtego, przez pomarańczowe do białego. Były fotele i wielkie wygodne łóżko. Na centralnej ścianie był ogromny ołtarz z pentagramem i pieczęcią Bafometa, zupełnie jak w Czarnym Domu LaVeya, tylko jeszcze ładniejszy. Był bardzo dobrze oświetlony – nie za mocno, by nie popsuć efektu, ale na tyle mocno, by wszystko było widać. Przed ołtarzem stał duży, solidny stół i czarne świece w ozdobnych świecznikach. E g o zaczął wyciągać z plecaka satanistyczne akcesoria i kładł je na stół. Szyplet, czaszka, srebrny kielich, czerwone wino, dzwon, Czarna Księga Szatana i jakieś niezrozumiałe dla Sabatiela metalowe znaki. Powoli wszystko układał na swoje miejsca i wciąż coś do siebie mamrotał. W końcu zaczął:

E: - O Szatanie, przyjmij ten dar, który Ci dzisiaj składamy! Oto jabłko – symbol grzechu i satanicznej wolności! Oto jabłko – symbol, którym posłużył się Jahwe, by Nas uwięzić, oraz symbol, którym Ty się posłużyłeś, by Nas wyzwolić! Otworzyłeś nasze oczy na dobro i zło! Oswobodziłeś nasze dusze z więzienia i bożego poddaństwa! Pokazałeś Nam naszą prawdziwą naturę i smak ludzkiego życia! Przyjmij to jabłko jako symbol naszej wdzięczności! (W tym momencie E g o położył na stole przed ołtarzem jabłko, które wcześniej trzymał w dłoniach w górze przed wizerunkiem Bafometa.) Szatanie! Tyś jest naszym Panem, Tyś naszym wyzwolicielem! Składamy Ci hołd! (Teraz E g o przez kilka minut wypowiadał niezrozumiałe modlitwy w języku egipskim, aramejskim i koptyjskim. W końcu przemówił po polsku.) Przyjmij do swego królestwa nowego bluźniercę – Sabatiela – i obdarz go swoją diabelską łaską! Ześlij na niego wężową moc, by mógł służyć Tobie, któryś jest głosem wielkości w jego sercu! (Teraz E g o wziął dzwon i trzy razy zadzwonił. Następnie odłożył go, wziął kielich napelniony winem, podniósł go do góry i krzyknął.) Krew jest życiem!!! Krew jest potęgą!!! Ave Satanas!!! Ave Diabolos!!! Ave Bafomet!!! Agios Lucyfer!!! (Po czym spokojnie i powoli wypił wino do dna, stopniowo przechylając majestatyczny, srebrny kielich.)

„Skończone” – powiedział – „Ceremonii stało się zadość”. Sabatiel, który cały czas siedział w wyznaczonym mu miejscu i miał się nie odzywać, był tym wszystkim niezmiernie poruszony.

S: - Bardzo ładna ceremonia.

E: - Dziękuję.

S: - Mówiłeś z taką pasją. Kurde, naprawdę nadajesz się do takich rzeczy. A myślałem, że z Ciebie taki zatwardziały racjonalista.

E: - Nigdy nie twierdziłem, że jestem racjonalistą – krótko odrzekł E g o.

S: - No tak, tak ... (Sabatiel nie czuł się na siłach, by o tym teraz rozmawiać.) A co teraz?

E: - Teraz możemy robić, co tylko chcemy – powiedział E g o z uśmiechem i wyciągnął z plecaka jeszcze pięć butelek wina.

S: - Zatem sobie wypijemy! W końcu mamy co świętować! (z wielkim entuzjazmem zareagował Sabatiel.) Dawaj kieliszki! (E g o zajął się nalewaniem wina.) Wiesz, coś mi jednak od dawna nie daje spokoju. Dlaczego my ciągle jesteśmy sami? Dlaczego z dworca odebrałeś mnie sam jeden i przede wszystkim dlaczego w mojej inicjacyjnej czarnej mszy nie brał udziału nikt poza Tobą?

W tym momencie E g o wyraźnie się zdenerwował i zaniepokoił. Na jego twarzy zagościł ponury grymas. Widać było, że pytanie wyraźnie go zdenerwowało, zupełnie jakby było mu nie na rękę.

E: - Aaaaa..., bo wiesz..., nie mieli czasu. Akurat jest taki okres, dużo pracy na forum. I każdy ma swoje życie, wiesz – obowiązki i takie tam. I dzisiaj jest środa. Akurat tylko ja miałem czas. Poza tym to nie ważne ile będzie osób – ważne, że jesteś już po magicznej inicjacji.

S: - No tak ... - Sabatiel był wyraźnie niezadowolony wykrętną odpowiedzią. Jednak postanowił nie drażnić tematu.

CZYM JEST SATANIZM

Przez następną godzinę albo dwie E g o i Sabatiel pili wino i gadali na zupełnie różne tematy – najczęściej w ogóle nie związane z satanizmem. W końcu byli już na tyle pijani, że rozluźnili się całkowicie i gadali nawet na tematy, na które zwykle z nieznanym się nie rozmawia. Sabatielowi zachciało się trochę spać. Podparł się rękami o stół i zwiesił głowę. Nie obchodziło go zupełnie, co dzieje się ze światem wokół, nie obchodziło go zupełnie nic. Nagle poczuł na dłoni dziwne ciepło. Podniósł i odwrócił głowę. Ujrzał dłoń na swojej dłoni. Spojrzał wyraźniej. Zobaczył E g o, z nieznanym wyrazem twarzy – delikatnym, błogim uśmiechem. Trzymał dłoń na dłoni Sabatiela. I powiedział:

E: - Kocham Cię Sabatiel.

S: - Co????????????

E: - Kocham Cię – spokojnie powtórzył E g o.

S: - Eeeee, ale ... Co?????? Co Ty mówisz?????!!!!??????

E: - To trwa już od dawna – na twarzy E g o wciąż malował się błogi uśmiech.

S: - Jak to „kochasz”??? O co Ci chodzi??????

Sabatiel musiał ochłonąć, chwilę pomyśleć. Po prostu nie docierało do niego to, co usłyszał. Próbował myśleć logicznie. Brzmi to wszystko jak makabryczny żart, więc E g o może żartuje? Niestety, żarty wyglądają inaczej. Żarty są śmieszne, żarty trwają nieco krócej. Poza tym E g o w ten sposób nie żartuje, nigdy tak nie robił. To z tego powodu Sabatiel miał niemal pewność, że list od E g o zapraszający do Wewnętrznego Kręgu nie jest dowcipem. No i najważniejsze – ten uśmiech. E g o wciąż miał na twarzy ten słoneczny, błogi, przyjacielski, serdeczny uśmiech, a trzeba koniecznie poinformować, że taki uśmiech w połączeniu z twarzą E g o wygląda jak połączenie lalki Barbie z Predatorem. Takiego szczerego uśmiechu nie można udawać. Wniosek był przerażający – E g o nie żartował. Sabatiel musiał działać.

S: - Eeeeeee ... słuchaj E g o, jest mi bardzo miło ... ale widzisz ... ja Cię **raczej** nie Kocham.

W tym momencie na światło dzienne wylał cały udawany satanizm Sabatiela. Każdy prawdziwy satanista – egoista, twardziel, prawdziwy facet – postąpiłby dużo, dużo bardziej stanowczo. Odepchnął by rękę zakochanego i wykrzyknął by coś w stylu: „A odwal się ode mnie ty wstrętny pedale!!!” raniąc w ten sposób uczucia zakochanego. I prawdziwego satanisty by to nie obchodziło. Sabatiel zaś wcale nie był egoistą, na jakiego się kreował. Był wielkim altruistą i robił wszystko, by nie zranić uczuć drugiej osoby, w tym przypadku uczuć zakochanego w nim E g o. Zatem delikatnie odsunął dłoń E g o i mówił dalej.

S: - Widzisz, no tego ... hmmm ... ja Cię bardzo lubię, ale tego ... no ... hmmm ... No więc Kochasz mnie ... o boże ... no tak ... Jezus Maria no cóż ...

E: - Mogę Cię pocałować?

S: - Co????? NIE!!!!!! Nie możesz!!!!!! (W tym momencie altruizm Sabatiela i jego dbanie o uczucia drugiej osoby przysnęły jak bańka mydlana.) **Nie możesz** mnie pocałować!!!!!!

E: - Ale ja Cię bardzo proszę ☺ - przymilał się E g o.

S: - Nie!!! Mówię Ci: **NIE!!!**

W tym momencie Sabatiel stanowczo wstał z za stołu, wyprostował się i odszedł jak najdalej od swego wielbiciela. Miał surowy wyraz twarzy. E g o widząc stanowczą postawę Sabatiela zrozumiał, że nie uda mu się go uwieść – ani teraz, ani później. Wywołało to w nim agresję i gniew, który – nawiasem mówiąc – od razu przerodził się w satanistyczny gniew despoty.

E: - Ty głupi gnoju!!! Myślisz, że możesz Mi odmówić????!!! **MI** ?????!! Mi się nie odmawia!!!!!! Ja zawsze dostaję to, czego chcę!!!!!! **ZAWSZE!!!!!!** (Niczym psychopatyczny morderca zaczął się zbliżać do Sabatiela.) Marny pokurwieńcu... myślisz, że coś rozumiesz, a nie rozumiesz... Wciąż nic nie rozumiesz...

S: - Spierdalaj kutasie!!!!!!

E g o tylko niewinnie się uśmiechnął. Cofnął się i poszedł w kierunku rytualnego stołu. Wziął nóż, po czym popatrzył się na Sabatiela.

S: - Dobra, możesz mnie pocałować – Sabatiel szybko zrobił kalkulację zysków i strat.

E: - Za późno. Teraz będziesz cierpiał.

Sabatiel zdał sobie sprawę, że już po nim. Wiedział, że E g o to psychopata, który teraz jest wkurwiony i trzyma w ręku wielki nóż. Sabatiel nie miał szans. Zdesperowany postanowił już nie starać się przeżyć i powiedzieć szczerze wszystko, co myśli.

S: - Ty jebany pedale!!! Ty cioto!!! To taki jest Twój satanizm????!!! Pukasz chłopców????!!! Też mi satanista, wielki administrator!!! Zwykła ciota!!!!!!

E g o zdenerwował się teraz maksymalnie. Nie zbliżał się do swego wroga. Stał i wymachując wielkim nożem zaczął krzyczeć.

E: - A niby na czym to wszystko polega??!!! Myślisz i myślisz nad definicją satanizmu, a nie dostrzegasz tego, co leży przed Twoim nosem!!! Rozprawiasz, filozofujesz, mendzisz i przynudzasz!!! Gderasz jak stara baba!!! A satanizm jest prosty!!! Jak budowa cepa!!!

S: - To powiedz mi o jasnie oświecony psychopato, na czym polega satanizm?!?!

E: - Właśnie na tym - no homoseksualizmie.

S: - To największa bzdura, jaką słyszałem.

E: - A jednak to prawda. Pomyśl logicznie, choć przez chwilę. Satanizm to anty-chrześcijaństwo, to bunt przeciwko chrześcijaństwu. A co proponuje chrześcijaństwo? Związek mężczyzny i kobiety - związek heteroseksualny i to w małżeństwie. Potępia też seks dla przyjemności i akceptuje tylko seks w małżeństwie, między mężem a żoną. My robimy totalnie na odwrót: uprawiamy seks tylko dla przyjemności, poza małżeństwem, a w końcu, uprawiamy seks homoseksualny. I na tym polega satanizm.

S: - Jesteś chory!!! (E g o tylko się uśmiechnął.) I co teraz zerznieś mnie w dupę???! Srałem, miałem rozwolnienie i nie myłem odbytu!!!

E: - Tani chwyt. Marne, naprawdę, nawet polotu to nie miało. Poza tym prosiłem tylko o pocałunek.

S: - Pierdol się zbrojeńcu.

E g o patrzył się na niego dłuższą chwilę. Był już zupełnie spokojny. Westchnął, po czym wyraźnie powiedział: „Wystarczy”. Sekundę później za Sabatiem zjawiły się dwie męskie postacie. Odwrócił się, by zobaczyć, co się dzieje.

S: - Wiktor??? HaaL??? A wy tu co???

W tym momencie E g o bardzo mocno uderzył Sabatiela w brzuch. Sabatiel zwinął się z bólu i upadł na podłogę. Odwrócił się twarzą do góry, by móc kontrolować sytuację. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył przed stratą przytomności była wielka pięść Wiktora.

W NOWYM MIEJSCU

Sabatiel powoli się przebudzał. Czuł ból szczęki i miał guza z tyłu głowy. Chciał się za niego złapać, ale nie mógł. Jego ręka odmawiał posłuszeństwa. „Co jest do cholery?” - pomyślał. Tak samo było z nogami. Zaczął mrużyć. Usłyszał czyjś głos: „Przebudza się. Zapal światło.” Zrobiło się delikatnie jasno, światło oświetlało tylko jego. Zobaczył, że siedzi na dziwnym, zimnym i twardym fotelu, a na jego nadgarstkach i kostkach były szerokie, metalowe poręcze przytwierdzone do fotela, tak, iż nie mógł poruszać rękami i nogami. Mógł tylko ruszać głową i mówić. Po chwili zapaliło się kolejne punktowe światło. Przed nim stał E g o. Był ubrany zupełnie inaczej niż poprzednio. Miał na sobie czarne ubranie, czarne buty, czarne spodnie i kurtkę oraz ciemne okulary przeciwsłoneczne. Stał pewnie, twarz miał poważną.

E: - Tamta sytuacja była testem. Nie jestem gejem i nie jestem w Tobie zakochany. To wszystko było wyreżyserowane i udawane.

S: - Test?

E: - Tak, test. To był ostatni z testów, jaki na Tobie zrobiliśmy bez Twojej wiedzy. Wcześniej, jak już Ci mówiłem, testowaliśmy Cię poprzez privy, rozmowy na gadu oraz różnorakie akcje. Ten był ostatni. Teraz już będziesz przechodził jedynie testy, których będziesz miał świadomość. Lecz najpierw poznaj pozostałych członków grupy.

Zapaliło się pozostałe światło. Na sali zrobiło się teraz dużo jaśniej. Okazało się, że Sabatiel znajduje się w całkiem dużej sali. Wszystko wokół było zrobione z takiego samego materiału wyglądającego jak błyszczący, ciemno-srebrny metal. Zarówno podłoga, jak i ściany i sufit wyglądały tak samo. Po obu stronach E g o stało mnóstwo osób. Była to cała redakcja Satana: Cień, Katera, Lewiatan, Myszołów, Wiktor, Black Orchid, Dariusz, HaaL, Kain, Kostrzewska Marcin93, Nadah, Nyxiss, Wishmasterka oraz Piotr W, Eforiusz, Pharras i Acheront. Zaś po obu stronach siedzącego na metalowym fotelu Sabatiela stali w bezruchu Wiktor i Myszołów. W tłumie osób Sabatiel dojrzał też De Profundis.

S: - De Profundis?????????

DeP: - Cześć kochanie.

S: - Co ona tu robi??? Mówiłeś, że nie jest jeszcze gotowa.

E: - Od dawna była gotowa. Jej testowanie było jednym z najkrótszych. Okazała się bardzo amoralną satanistką i stała się naprawdę niezłym nabytkiem dla grupy.

S: - Niech to szlag. Gościa też dostała pierwsza. I poziom pierwszy też. Fuck!!! Zawsze jest lepsza!!!

E: - I możesz już przestać udawać. Wiemy, że wszystkie Twoje eseje napisała De Profundis.

S: - De Profundis – Sabatiel powiedział rozgoryczony – miałaś nikomu nie mówić!!!

DeP: - Tak mi przykro – złośliwie odparła De Profundis.

S: - Jeszcze się policzymy.

E: - Dobra, dosyć tych małżeńskich rozmówek, zabieramy się do rzeczy. Masz jakieś pytania?

S: - Tak, kurwa, mam. Czemu jestem, do chuja, przywiązany do krzesła?!?!

W tym momencie stojąca po lewej stronie Sabatiela Myszołów uderzyła go pięścią w twarz. Po czym powiedziała:

M: - Nie używaj wulgaryzmów, kiedy mówisz do Imperatora!

S: - Imp...er...a..tora??? – wybełkotał Sabatiel przez zranione usta.

M: - Albo do Szefa. I nie jesteś przywiązany tylko przykuty, idoto.

S: - A Ty co, kurwa, szefowa?

W tym momencie Sabatiel został tak samo mocno uderzony w twarz od stojącego po jego prawej stronie Wiktora.

W: - Prosimy nie przeklinać – uprzejmie i spokojnie powiedział Wiktor.

S: - W porządku, nie będę. Zatem pragnę zapytać, dlaczego jestem przywiązany, to znaczy, **przykuty** do krzesła?

E: - Żebyś nic sobie i nam nie zrobił. Mogą Cię ponosić nerwy.

S: - A dlaczego bijecie mnie po twarzy?

E: - ☺ (E g o tylko się uśmiechnął)

S: - No dobra, nie mam więcej pytań.

E: - W porządku, więc teraz informacje dla Ciebie. Sytuacja jest taka. Zostałeś wybrany jako kandydat do Wewnętrznego Kręgu spośród userów forum. Zostały przeprowadzone testy twojego charakteru poprzez privy, posty i rozmowy na gg. To był etap pierwszy, który przeszedłeś. Potem został do Ciebie wysłany list zapraszający do Wewnętrznego Kręgu, zgodziłeś się, przyjechałeś i zaufałeś mi. Została odprawiona udawana czarna msza w intencji twojego wstąpienia do Kręgu i łyknąłeś to. A wszystko po to, by móc przeprowadzić twoją pierwszą próbę w realnym życiu. Próbę charakteru i osobowości. Był to etap drugi. Przed Tobą etap trzeci. Zostaniesz poddany czterem próbom w realnym życiu. Jeśli je zdasz, zostaniesz członkiem Kręgu. Do tego czasu jesteś jedynie kandydatem i nie masz żadnych praw. Koniec.

S: - A mogę o coś spytać?

E: - Pytaj.

S: - Ten drugi etap, próbę charakteru w podziemiu, no wiesz, z molestowaniem przez geja, to ja w ogóle ją zdałem?

E: - Nie siedziałbyś tutaj, gdybyś jej nie zdał.

S: - A, to super. Świetnie. A na czym właściwie polegała ta próba, jeśli można wiedzieć?

E: - Udawałem napalonego geja, wiedząc, że jesteś heteroseksualny i że seks z facetem – lub jedynie pocałunek – jest dla Ciebie obrzydliwy. Przez tak wyraźną sytuację chcieliśmy zbadać twoją stanowczość, wolę walki, zachowanie w niebezpiecznej sytuacji i, przede wszystkim, egoizm.

S: - I zdałem?

E: - Zdałeś.

S: - A jak dobrze, to znaczy: w jakim stopniu?

E: - No, nie najlepszym. W skali stopni szkolnych, od 1 do 5, dałbym Ci 3 minus. Obroniłeś się i w końcu stałeś się wojowniczy i mocny, ale musiałem Cię przycisnąć. Zasłużyłbyś na piątkę, gdybyś od razu mnie odepchnął, wyzwiał i obraził, przejmując kontrolę nad sytuacją. Na przykład, Wdówka w tej samej sytuacji, gdy przechodził tą samą próbę, od razu uderzył mnie w twarz. Test momentalnie się skończył. To było na pięć.

S: - Ważne, że zdałem - pocieszył się Sabatiel i posmutniał, wyrzucając sobie w myślach, że mógł być lepszy.

E: - Coś jeszcze?

S: - Tak. Jaka będzie pierwsza próba?

E: - O wszystkim dowiesz się jutro. O treści każdego testu zawsze będziesz się dowiadywać tuż przed nim. Coś jeszcze?

S: - Nie.

E: - Zatem dobranoc.

Zgasły światła. Otworzyły się drzwi i wszyscy wyszli. Gdy wyszła ostatnia osoba i drzwi się zamknęły, zapaliło się subtelne, słabe światło w środku sali. Po chwili uchwyt w fotelu na nadgarstkach i kostkach się otworzyły. Sabatiel powoli wyjął ręce, nogi i wstał. Dojrzał łóżko oraz skromną łazienkę. Było wszystko by móc się umyć i położyć spać. Tak też zrobił. Gdy

zasypiał, milion myśli chaotycznie przelatwały mu przez głowę, a jedna z nich powracała ciągle, jak bumerang: „W co ja się, kurwa, wpakowałem?”

PRÓBA PIERWSZA

Rano Sabatiela obudził chluz zimnej wody. Przerażony natychmiast otworzył oczy, po czym ujrzał uśmiechniętą od ucha do ucha Myszołów z wiadrem w dłoni.

M: - Pora wstawać, słoneczko ty moje – powiedziała Myszołów ze złośliwym uśmiechem.

„Chcę do mamy” – pomyślał Sabatiel, ale na szczęście nie powiedział. W ogóle nie mógł mówić, bo szok termiczny w połączeniu z szokiem nagłego obudzenia odebrał mu mowę, ale za to ofiarował ciężkie dyszenie i wytrzeszcz oczu.

Po chwili przyszedł Acheront i zupełnie zimno i bez uczuć rzucił Sabatielowi ubrania.

A: - Masz, to twoje. Ubierz się, wcześniej umyj, jak tam chcesz. Dziś masz wyglądać ładnie. Jest 8 rano. Masz tak z pół godziny, potem dam Ci śniadanie i na 9 jesteśmy umówieni na wylot z bazy.

Po czym od razu wyszedł. Sprawy potoczyły się według planu. Około 9 rano przyszedł HaaL i Wiktor. Zawiązali Sabatielowi oczy i wyprowadzili z pokoju, w którym spał i gdzie stał też okrutny, zimny, metalowy fotel z obręczami. Potem chodzili jakiś czas, wiele razy zakręcali i kilka razy otwierali drzwi. Dwoje z tych drzwi było zamykanych na kod wpisywany ręcznie. Sabatiel domyślił się, bo stawali na dłuższą chwilę i słyszał dźwięk wciskanych klawiszy oraz sygnał akceptacji kodu. Następnie, gdy poczuł wiatr świeżego powietrza oraz słońce na twarzy, uznał, że wyszli z budynku. Jednak nadal nie odwiązali mu przepaski na oczy i nie rozwiązali rąk. Po chwili wsiedli do samochodu i nadal nie odwiązali przepaski. Jechali samochodem przez dobre 20 minut. Dopiero na końcu zdjęto mu opaskę. Zobaczył, że jest w mieście.

W: - To Warszawa. W sumie centrum – powiedział Wiktor.

S: - Kto będzie na próbie?

W: - Parę osób. Wish, HaaL i Ja na pewno. (Te osoby były w samochodzie: HaaL prowadził, Wishmasterka siedziała z przodu, a Wiktor i Sabatiel z tyłu.) Reszta jedzie drugim samochodem. Nie wiem dokładnie kto.

Dojechali na miejsce. Było to zwyczajna część centrum Warszawy. Nie samo centrum, bo tam zawsze są korki. Po prostu część miasta ze sklepami, ulicami, tramwajami i samochodami. Z drugiego samochodu wysiedli Cień, Katera, Kain i Myszołów.

S: - A co to, szefa nie ma?

W: - Nie ma i nie będzie. Pierwsza próba to nudy. Formalnie teraz Ja Cię będę instruował.

Przeszli parę metrów i wszyscy stanęli obok przejścia dla pieszych.

W: - Tu jest kościół. Z tym wiąże się pierwsza próba dla Ciebie.

S: - Nie mów, że mam spalić kościół.

W: - Nie, nie o to chodzi. Msza kończy się równo o 10:00. Teraz jest 9:48. Jest czas, nie spóźniliśmy się. Tutaj jest przejście dla pieszych, na których nie ma świateł – ani dla pieszych, ani dla samochodów. Jednak jak widzisz jest zebra. Jest to tak zwane przejście dla pieszych bez sygnalizacji. Oznacza to, że pieszy przechodzi wtedy, kiedy nic nie jedzie. A jak coś jedzie, to musi czekać.

S: - A co to ma do kościoła?

W: - Nie przerywaj mi – stanowczo powiedział Wiktor.

S: - Okey, okey – Sabatiel przypomniał sobie wczorajszy cios w twarz.

W: - Zatem jest to przejście bez świateł. A widzisz, że ulica (samochodowa) jest ruchliwa. Ciągłe coś jedzie. Żeby przejść trzeba dość szybko przebiec. A tu jest kościół. O 10:00 kończy się msza święta. Na tę mszę zawsze przychodzi pewna stara kobieta, babcia taka, ma z 80 lat. Wychodzi i wraca do domu, a mieszka tam. (Wiktor wskazał ręką.) Więc musi przejść przez to właśnie przejście bez świateł. Babcia chodzi bardzo, bardzo wolno i zawsze ma ostre problemy, żeby przejść przez jezdnię. Samochody na nią trąbią, a ona się wtedy denerwuje, zaczyna się mocno śpieszyć i zazwyczaj upada. W jej wieku upadek do poważna sprawa. Może doprowadzić do śmierci. Twój test będzie polegał na tym, że będziesz stał tu obok i się patrzył.

S: - Po prostu? Patrzył? Nie rozumiem.

W: - Zaraz zrozumiesz. Dobrze znamy twój altruizm i rozbudzoną empatię. Dobre serduszko z Ciebie. Babcia wygląda niewinnie i pewnie jest niewinna. Taka dobra i biedna. Będzie chciała przejść przez ulicę i jak zwykle będzie czekać bóg wie jak długo, a Ty jej **nie pomożesz** przejść przez tę ulicę. Mógłbyś ją wziąć pod rękę, kilka sekund i jest po drugiej stronie, ale Ty tego **nie zrobisz**.

S: - Prosta ta próba.

W: - Dotąd to jest pikuś. Najtrudniejsze będzie później. Babcia w końcu wejdzie na tę ulicę i zacznie tip-topkami kuśtykać o tej swojej lasce przez jezdnię. Samochody będą stały, momentalnie zrobi się korek. Zaczną trąbić. Babcia wie, że to przez nią i zacznie się denerwować. Zacznie przyśpieszać. I wtedy będziesz widział jak się chwije, że zaraz upadnie. To może jej grozić złamaniem, a kości w tym wieku już się nie zrastają. No i ten ból. A wystarczyłoby, gdybyś podbiegł na tych swoich zdrowych nóżkach, wziął ja pod pachę i w trzy sekundy przeprowadził przez ulicę. Ale tego **nie zrobisz**. Jeśli zrobisz, nie zdasz testu.

H: - I co? Nadal taka prosta ta próba? – zapytał z uśmiechem Haal.

S: - No ...

Wish: - Dla niego chyba nie tak prosta – stwierdziła Wishmasterka do Katery.

S: - Zobaczymy – bojowo odrzekł Sabatiel – wszystko się okaże.

Po chwili staruszka wyszła z kościoła. Minęło chyba z dziesięć minut, zanim doszła do przejścia. Minęło następnych pięć, gdy stała i czekała wciąż obserwując jeżdżące ulicą samochody. W końcu jezdni była na chwilę pusta. Wysunęła jedną nogę do przodu i wraz z laską zajęła obszar pasów. Pokonywała odległość 1 metra w czasie 10 sekund. Na jezdni

konsekwentnie robił się korek. Gdy była w połowie, korek liczył już kilkanaście samochodów. Zaczęły trąbić. Babcia przyśpieszyła. Serce Sabatiela zabiło mocniej. „Jaka biedna staruszka. Ale nie pomogę jej. Musi dać sobie radę sama.” Babcia potknęła się, ale oparła się na lasce. „Ojej, zaraz sobie coś złamie!” Znow się potknęła, dyszała. Serce Sabatiela krwawiło. Ból jego duszy był niczym nóż tnący jego uczucia na kawałki. Cierpiał. Bardzo cierpiał. Ale jeszcze bardziej chciał być w Kręgu. W pewnym momencie jego nogi same zerwały się do biegu. Po chwili stanął. „Nie mogę!!! Nie mogę!!!” Babcia potknęła się po raz trzeci. „Jebani sataniści!!! Pierdoleni sadyści!!! Kurwa, nienawidzę ich!!! Niech ich szlag!!! Jasna cholera!!! Biedna babcia!!!” W końcu staruszce udało się przejść przez ulicę. Pod koniec pomogła jej jakaś obca dziewczyna. Sabatiel był załamany. Czuł się jak szmata.

W: - Gratuluję, zdałeś.

S: - Nie wiem, czy było warto – Sabatiel powiedział z goryczą i depresją.

W: - Wiemy jak przygotować próbę. Wiedzieliśmy, że będzie Ci trudno.

Sabatiel nic nie powiedział. Był wkurzony tym, że Wiktor miał rację. Nienawidził ich za to, że tak go zranili. I jednocześnie podziwiał ich za psychologiczną przenikliwość. „Powinniście pracować w KGB” – pomyślał, ale nie powiedział. Był zbyt wkurzony i zeszmacoony, bo cokolwiek powiedzieć.

Resztę dnia spędził na mieście w towarzystwie Cienia. Pozostali się rozeszli. Około 20-tej podjechał samochód, który prowadził HaaL i znow zawiązali Sabatielowi oczy i zawieźli do bazy. Położył się spać w swoim pokoju. Humor miał już nieco lepszy. Czas leczy wszystkie rany. Nawet te głębokie.

PRÓBA DRUGA

M93: - Próba druga będzie innego rodzaju niż wczorajsza, a jednak podobna. (Tym razem prowadzącym test był Marcin93. Cała reszta stała w milczeniu.) Innego rodzaju, bo nie będzie dotyczyć empatii i współczucia, lecz pożądania seksualnego. Podobna, bo tak samo jak wczoraj, będziesz musiał się od czegoś powstrzymać.

Byli w tym samym pokoju, w którym stało zimne krzesło z uchwytemi oraz łóżko Sabatiela i mała łazienka. Byli wszyscy bez wyjątku, stali w milczeniu, a Marcin93 objaśniał zasady testu.

M93: - Proszę wprowadzić obiekt.

W tym momencie Lewiatan przyniósł dość dużą klatkę i położył ją przed Sabatiel. W środku było jakieś zwierzę. Marcin kontynuował.

M93: - To wiewiórka. Masz ją zerznąć.

S: - I to jest ta próba? No dobra, jakoś się zmuszę – powiedział z naturalnym zadowoleniem.

M93: - Nie, nie skończyłem. Dobrze znamy twój chory pociąg seksualny do futerkowych zwierząt. Nie udawaj, że będziesz się zmuszał. Próba będzie polegać na tym, że masz ją ruchać, ale nie możesz się spuścić przez pierwsze 10 minut.

S: - 10 minut?

M93: - Tak, i ani sekundy wcześniej. Dobrze wiemy, że wiewiórki kręcą się najbardziej, jeszcze bardziej niż koty i gołębie.

S: - Skąd wiecie o gołębiach???!!! – Sabatiel był zdziwiony i wkurzony.

M93: - Nieważne. Wiemy wiele rzeczy. Tak więc specjalnie wybraliśmy Ci bardzo ładną i młodą wiewiórkę. To samiczka.

Sabatiel poczuł podniecenie na samą myśl. Serce zabiło mu niczym dzwon.

M93: - Tylko nie próbuj nic kombinować. Zasady są proste: Członek ma być w erekcji, czas liczymy od momentu wprowadzenia członka do pochwy. I masz cały czas poruszać biodrami, minimum jedno pchnięcie na sekundę. Jeśli chcesz, możesz szybciej. Po 10 minutach ciągłej akcji i braku ejakulacji próba zostaje zakończona sukcesem. Dalej robisz, co chcesz.

S: - Musi być aż 10 minut? Nie może być 5?

M93: - Nie może. Proszę unieruchomić obiekt.

Cień i Kain wyjęli wiewiórkę z klatki, po czym położyli ją na stole i specjalnie związali. Stół był na wysokości bioder Sabatiela, zaś wiewiórka było nieco oszołomiona i przez to spokojna.

Gdy tylko Sabatiel zobaczył tę rude kity i owłosiony brzusek i pyszczek, od razu był gotowy. Użył specjalnego środka smarującego i zanurzył się w cudowną jaskinię rudej zwierzęcej rozkoszy.

M93: - Czas start!

C: - Biodra, biodra! – przypominał Cień.

Było cudownie, niczym w raju. Czas stanął w miejscu, było tylko tu i teraz.

S: - Jaki czas?

M93: - 1 minuta 36 sekund.

S: - Dopiero???

C: - Biodra!!!

Zaczynało być coraz trudniej. Sabatiel starał się, ale czuł, że sprawa staje się poważna.

S: - Jaki czas?

M93: - 3 minuty 10 sekund.

S: - Dopiero???

C: - Biodra!!! Biodra chłopie!!!

Sabatiel spoił się z nerwów. „Nie wytrzymam.” Wpadł na pomysł: „Pomyślę o czym innym.” Niestety, nie działało. „Bądź silny, bądź silny.”

S: - Jaki czas?

M93: - 5 minut 41 sekund.

S: - Dopiero???

C: - Co Ci mówiłem o biodrach?!!!

S: - No przecież pcham!!! – Sabatiel naprawdę się wkurzył na te ciągłe upomnienia Cienia.

Przyjemność stawała się już nie do zniesienia. Czuł, że nie opanuje tego. Czuł, że nie da rady. Pocił się, marszczył i krzywił. Ostatni raz zadał pytanie.

S: - Jaki czas?

M93: - 7 minut 16 sekund.

Nie, nie da rady. Gdyby do końca było kilkanaście sekund, może tak. Ale nie 3 minuty. Nie da rady. Po prostu nie da.

S: - A chuj wam wszystkim w dupę!!! (Wykrzyknął Sabatiel w akcie rozkoszy.) A masz ty mała, ruda kurewko!!! Ty ruda kito!!! Ty leśny futrzaku!!! Darmowa dziwko!!!

Radość i ekstaza Sabatiela była ogromna. Ulga jeszcze większa.

M93: - Kandydat ukończył zadanie w czasie 7 minut i 32 sekund. Próba druga została **nie zaliczona**.

S: - I co teraz będzie?

M93: - Teraz będzie próba trzecia.

PRÓBA TRZECIA

Próba trzecia jest zbyt okrutna i niemoralna, by o niej pisać. Nie wiem, czy chcecie to usłyszeć. Mimo wszystko napiszę: sadystyczni i zdemoralizowani do końca sataniści kazali Sabatielowi czytać na głos deklarację *Dominus Iesus*¹. Mało tego, kazali mu się później jej nauczyć na pamięć! Na koniec kazali mu... Ale po kolei.

Próba trzecia była najgorszą ze wszystkich i tak naprawdę prawdziwą próbą na twardość charakteru. Była to próba wytrzymałości (podobnie jak dwie poprzednie), ale od tamtych dwóch różniła się tym, że tym razem, zamiast nie robić czegoś, kandydat musiał coś

¹ A dokładniej: *Deklaracja "Dominus Iesus". O jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła*, Kongregacja Nauki Wiary, Kard. Joseph Ratzinger (Prefekt), Rzym, 6 sierpnia 2000. On-line: <http://www.oremus.alleluja.pl/tekst.php?numer=19693>
http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/dominus_iesus.html

robić. A były to straszne rzeczy. Test trzeci tak naprawdę składał się z dziwięciu pod-testów, a każdy z nich miał testować inny rodzaj wytrzymałości kandydata.

Najpierw wytrzymałość fizyczna. W pierwszym teście Ekipa Wewnętrzznego Kręgu kazała Sabatielowi przebiec 9 km w 2 godziny. Mógł robić odpoczynki kiedy chciał, ale miał zmieścić się w 2 godziny. Najgorsze jest to, że obok na rowerze jechała sobie Myszołów i ciągle śmiała się z Sabatiela. Wcale nie musiała jechać, gdyż Ekipa wyznaczyła Kaina do tego, by jechał wraz z Sabatiel, aby podawać mu wodę, informować o czasie do końca 2 godzin oraz by kierować go właściwą, wyznaczoną trasą. Jedna osoba w zupełności wystarczy, wszak stoper i butelka wody nie są ciężkie. Jednak Myszołów uparła się, że chce jechać. „Chcę patrzeć jak się męczy” – wyjaśniła.

Drugi test był na wytrzymałość nerwów skóry. Przywiązano Sabatiela do łóżka i kazano rozwiązywać zadania matematyczne w pamięci, podczas gdy Black Orchid laskotała go gęsim piórem w stopy. Łzy ciekły kandydatowi ze śmiechu, ale na szczęście rozwiązał większość zadań bezbłędnie, czym dowiódł, że umiał się „zdystansować” do dość mocno odczuwanego laskotania stóp.

Trzeci test był na wytrzymałość oczu. Kazano Sabatielowi oglądać samego siebie. Przez 10 minut. Tej próby kandydat nie zdał.

Czwarty test był na wytrzymałość ego. Otóż najbardziej tajną i najpilniej strzeżoną tajemnicą Sabatiela było to, że wszystkie jego eseje napisała De Profundis. Napisała je od A do Z, nawet nie konsultując się z nim w sprawie tematu lub czegokolwiek innego. Sabatiel tylko się pod nimi podpisał i wysłał ze swojego maila do Redakcji Satan.pl. Była to największa tajemnica Sabatiela i De Profundis tę tajemnicę zdradziła. Wszystkim, całej ekipie Wewnętrzznego Kręgu. Wstyd Sabatiela nie miał sobie równych. W teście czwartym posadzono Sabatiela i De Profundis na krzesłach obok siebie (w odległości 2 metrów), a naprzeciwko ich dwojga (w odległości powiedzmy 4 metrów) siedziała cała załoga Kręgu. Każdy z członków załogi miał w ręku wydrukowane wszystkie eseje "Sabatiela", zaś tamtych dwoje na krzesłach – nie. Członkowie Wewnętrzznego Kręgu zadawali pytania odnośnie esejów. Patrząc się w kartki z esejami, jedna osoba na głos zadawała pytanie, z tym, że zawsze najpierw miał odpowiedzieć Sabatiel. Gdy odpowiedział, na to samo pytanie odpowiadała De Profundis. Domyślcie się, dlaczego zawsze była taka kolejność. Sabatiel zawsze źle odpowiadał na pytanie, albo w ogóle nic nie mówił, zaś De Profundis za każdym razem odpowiadała bezbłędnie. Zranione ego Sabatiela cierpiało jak nigdy, krwawiło niczym otwarta rana. A twarze ekipy wciąż pokazywały jedno: „Jaki żaloszny oszust z ciebie. Jaki żaloszny, mały, zakompleksiony człowieczek.” Sabatiel już po czterech pytaniach chciał wyjść, ale dogoniono go i siłą posadzono na krzesło (nie odmawiając sobie kilku razów w brzuch). Po następnych czterech pytaniach Sabatiel znów chciał wyjść, ale był przywiązany do krzesła.

Piąty test był na wytrzymałość zwieracza. Do odbytu kandydata wiano odpowiednio dużą ilość wody, po czym kazano mu nie wypuścić jej przez całe 3 minuty. O dziwo, kandydat zdał. Nikt nie wie dlaczego.

Szósty test był również na wytrzymałość zwieracza... :-(

Żartowałem, szósty test był na wytrzymałość uszu. Puszczano kandydatowi wciąż tą samą piosenkę, a on musiał za każdym razem powiedzieć, co nowego w niej zauważył. Dodajmy, że było to disco polo. Za czwartym razem kandydat zastanawiał się chyba z 15 minut, po czym smutno stwierdził, że nic tam już nie ma. Zdałby już wcześniej.

Siódmy test był na wytrzymałość głosu. Kazano czytać zdającemu na głos deklarację Dominus Jesus. 77 razy... Gdy zarówno głos, jak i psychika Sabatiela była w strzępach, kazano mu do jutra nauczyć się jej na pamięć. Sabatiel nie mógł uwierzyć w sadyzm przełożonych. Jednak oni potwierdzili kilka razy, że to nie żarty i że mimo sympatii do niego, testy mają być trudne i koniec.

Ósmy test był na pamięć. Dnia następnego, po południu, przez 3 godziny odpytywano Sabatiela ze znajomości *Dominus Jesus* na wszystkie sposoby. Oczywiście pytający się zmieniali, bo nie chcieli się zmęczyć i znudzić. Pytali go zatem wszyscy. Uznano, że test ósmy został zdany. (78% poprawnych odpowiedzi, 15% niepoprawnych oraz 7% zaniemówień.)

Dziewiąty test był najbardziej okrutną torturą, jaka kiedykolwiek spotkała jakiegokolwiek człowieka na Ziemi. Kazano Sabatielowi wyjść na ulicę w centrum Warszawy, zaczepiać młodych ludzi w wieku od 20 do 40 lat i nawoływać ich do katolicyzmu w oparciu o cytaty z *Dominus Jesus*. Sabatiel błagał, by mu tego nie robić. Klęczał, łapał za nogi, szlochał i dostawał paniki, wciąż prosząc, by nie musiał robić tej strasznej rzeczy, by wymyślono zamiast tego coś innego. Cokolwiek innego. Jednak ONI pozostawali niewzruszeni. (Oczywiście Myszołów uśmiechała się i promieniała ze szczęścia tym bardziej, im większe widziała cierpienie i przeraźliwe szlochanie kandydata.) W końcu Sabatiel pogodził się ze swym losem. Wyszedł na ulicę i 52 razy zrobił z siebie idiotę, próbując przekonać myślących, młodych ludzi, że katolicyzm jest słuszny, cytując jedynie deklarację *Dominus Jesus* jako źródło swej wiedzy. Z 52 osób dała się nabrać jedna. Była to opóźniona w rozwoju kaleka dziewczyna i w sumie nie wiedziała, co się do niej mówi.

Na szczęście test została zdany, gdyż nie chodziło o ilość przekonanych, ale o to, by Sabatiel podjął się tego wyzwania i naprawdę podszedł do ludzi, mówiąc do nich: „Czy wiesz, że Jezus Chrystus jest jedynym zbawicielem wszystkich ludzi, że katolicyzm jest jedyną słuszną religią, a inne religie są w błędzie, no chyba że głoszą to samo, co katolicyzm? I czy wiesz, że Kościół katolicki jest nieomylny i cokolwiek powie, jest to prawdą, dodatkowo podyktowaną przez Ducha Świętego? Zacytuję ci: „[jakiś cytat z *Dominus Jesus*]” Czyż nie brzmi to przekonująco?” Ileż razy wyśmiano go wprost w twarz, ileż razy znieważono, ileż razy nazwano debilem... Ale zdał. I to się liczy. Tym bardziej, że była to ostatnia próba. I tym samym koniec dużej Próby Trzeciej.

PRZYJĘCIE DO KRĘGU

Następnego dnia po ostatnim teście trzeciej próby, kandydatowi kazano ładnie się ubrać i być gotowym na godzinę 16:30. O tej godzinie przyszedł po kandydata Lewiatan i poszli razem do zupełnie innej sali, w której Sabatiel nigdy wcześniej nie był. Byli tam wszyscy, ubrani w czarne, długie szaty. Stali równo obok siebie, a naprzeciwko ich, na podłodze, leżała lśniąca, metalowa obręcz o średnicy około 2 metrów, a więc duża. Wewnątrz niej był narysowany bardzo ładny pentagram, a mówiąc dokładniej, pieczęć Bafometa (czyli głowa kozła wrysowana w pentagram w okręgu), a naokoło niej całe mnóstwo łacińskich słów i dziwnych znaków. Sabatiel zdziwił się, bo myślał, że ci ludzie nie uprawiają rytualnej magii, czy też rytualnych obrzędów. Jednak po przebytych próbach spodziewał się wszystkiego, więc szybko się z tym pogodził.

Lewiatan doprowadził kandydata na miejsce przed obręczą z pentagramem, tak iż grupa ludzi Wewnętrznego Kręgu stała naprzeciwko 2 metrowego pentagramu, zaś po drugiej stronie stał Sabatiel, również naprzeciwko pentagramu, w linii prostej do grupy. Było to symboliczne odcięcie się od kandydata, a oddzielał ich od niego ów pentagram.

Wszyscy z grupy byli ubrani tak samo, bez względu na płeć, wiek, status. Na przodzie stał E g o. Zrobił dwa kroki do przodu i tym samym stanął tuż przy obręczy. Powiedział:

E: - Jesteś po wszystkich próbach, jakim poddawany jest kandydat na członka Wewnętrznego Kręgu. Próbę pierwszą (babcia na pasach) zdałeś. Próby drugiej (wiewiórka) nie zdałeś. O wszystkim więc zadecydowała próba trzecia. Składała się ona z 9 testów. Zdałeś 6 z nich, a 3 oblałeś, więc próba trzecia jest zaliczona pozytywnie. Tym samym cały etap testowania twojej osoby zostaje zaliczony i zakończony. Na tej podstawie postanowiliśmy przyjąć Cię do Wewnętrznego Kręgu. Czy chcesz być jednym z Nas?

S: - Tak, chcę.

E: - Dobrze, zatem wejdź symbolicznie do srebrnej obręczy i stań na pentagramie.

Sabatiel zrobił dwa kroki i wszedł do obręczy. Nie zauważył tego wcześniej, ale w obręczy, w pięciu miejscach były otwory. Były one dokładnie tam, gdzie dotykały wierzchołki narysowanego pentagramu. Wierzchołków jest pięć, więc i otworów było pięć. Gdy Sabatiel wszedł do środka, z otworów wysunęły się rurki, na których jednocześnie zapalił się ogień.

E: - W imię ognia chrzczę Cię jako dziecko ognia. Od teraz jesteś członkiem Wewnętrznego Kręgu. Możesz wyjść.

S: - To wszystko?

E: - A po co niepotrzebne strzępienie języka? Przecież to tylko symbol, Twoje symboliczne wejście do grupy. Wszedłeś, przyjął cię i jesteś. Co mam jeszcze powiedzieć? Czary mary?

H: - Powiedz „Ave Szatan!” – zażartował HaaL.

E: - Ave Szatan! – podchwycił żart E g o – I jeszcze „Viva Lucifer!” – powiedział.

W: - Dobra, idziemy usiąść! – zarządził Wiktor.

Wish: - No właśnie! Nogi mi już w dupę weszły! – powiedziała Wishmasterka.

Cała grupa powoli siadała na fotelach i sofach stojących w drugiej części sali. Sabatiel podążył za nimi i też usiadł. Było naprawdę przytulnie i wygodnie. Sofy i fotele miały miłe w dotyku, materiałowe obicia, były duże i widać było, że są nowe. Poustawiane były tak, że każdy widział każdego, w kształcie prostokąta. Niektórzy ściągali czarne szaty, inni nie.

Kos: - Dobrze, że te wdzianka są zrobione z przewiewnego materiału. Tamte były tak grube i ciepłe, że nikt nie chciał ich nosić. Za bardzo grały – powiedziała Kostrzewska.

BO: - I nawet są tańsze niż tamte – powiedziała Black Orchid.

C: - Przypomnijcie mi, co powiedziałyście szewcowi, gdy zamawiałyście kilkanaście sztuk tych szat w rozmiarach dla dorosłych? – zapytał Cień.

BO: - Że to na bal maskowy – z uśmiechem.

Kos: - A potem, że na sylwestra – śmiała się Kosztrzewska.

C: - Taaaa, 20 takich samych, identycznych szat na sylwestra... I co łyknał to?

BO: - Zrobił tylko taką minę, która mówi: „Nie wiem, o co chodzi, ale jest zamówienie, a ja z tego żyję.” I uszył.

W: - No dobra, ale chyba nasz nowy kolega musi się paru rzeczy dowiedzieć.

C: - W porządku. Już jestem cicho.

E: - A zatem – E g o odwrócił się w stronę Sabatiela – słuchaj.

WIEDZA TAJEMNA

E: - Na początku najważniejsze. Będąc członkiem Wewnętrznego Kręgu obowiązuje Cię tylko jedna żelazna zasada. Brzmi ona następująco: **Nikt spoza Kręgu nie może wiedzieć o Kręgu**. Jeśli powiesz **cokolwiek** na temat Kręgu osobie spoza Kręgu, lub nawet wspomnisz, że on istnieje, konsekwencje będą straszne. Dla Ciebie.

S: - Rozumiem.

E: - Druga sprawa, już mniej ważna – pytałeś czym się zajmujemy. Pytałeś jakie są te nasze działania w realu. Otóż zajmujemy się świadczeniem pewnych usług ludziom, którzy są gotowi za to zapłacić. Najczęściej są to politycy.

S: - No właśnie ciągle zastanawiałem się, skąd macie pieniądze na tą całą bazę, te wszystkie akcesoria, nowe samochody i różne bajery.

E: - Właśnie stąd.

S: - Ale aż tyle Wam płacą?

E: - A ile jest wart fotel prezydencki?

S: - He???

E: - No fotel, posada prezydenta. Ile jest warta?

S: - Nie wiem. (Sabatiel poczuł przerażenie.)

E: - To Ja Ci powiem: 15 milionów. Złoty, nie euro.

S: - 15 baniek??????

E: - Tak i to tanio, bo gościu będąc prezydentem zrobi sobie przekręty na 80 milionów, więc dość szybko mu się zwróci, co nie?

S: - Ale który? Kaczyński????

E: - A nie pamiętasz, jak w wyborach ciągle przodował Tusk, a tu nagle wygrał Kaczyński?

S: - No pamiętam, ale myślałem, że...

E: - Że to niedokładne sondaże? No weź przestań. Przyszedł do nas. To znaczy, najpierw my do niego, potem on do nas.

S: - A dokładnej?

E: - Kiedy ciągle wygrywał Tusk, wysłaliśmy do Kaczyńskiego wiadomość, że możemy zmienić wynik wyborów. Gdyby przegrywał Tusk, wysłalibyśmy do Tuska. Zapłaci ten, który przegrywa, ten który wygrywa w sondażach nie musi płacić. No więc wysłaliśmy do niego posłańca przez zaufanego człowieka i on dochodząc do zaufanego człowieka Kaczyńskiego dał mu kartkę z numerem telefonu. Po kilku dniach zadzwonił, oczywiście nie on, ale wysłannik, którego z Kaczyńskim nikt nie łączy. Spotkał się z nami i ustaliliśmy warunki. 10% przed, 90% kasy po wygraniu wyborów. Tylko jeden z Nas widział kilka razy posłańca Kaczyńskiego i nie było więcej żadnych kontaktów. Lecha na oczy nie widzieliśmy

na żywo, on Nas wcale, w ogóle nie wie, kto to zrobił. Wyplacił tylko pieniądze, zapakował w torbę podróżną i dał wysłannikowi. Przelew bankowy byłby jakimś śladem.

S: - O żesz fuck... Nieźle jaja... I co, więcej tego było przedtem?

E: - Kilka, ale mniejszych. Niech Ci inni opowiedzą.

E g o spojrział się badawczo na pozostałych członków Kręgu. Każdy z nich skinął głową w geście na „Tak”. E g o odwrócił się do Sabatiela.

S: - Co jest grane?

E: - Nie bój się. Teraz powiemy Ci coś naprawdę ważnego. To taka „wiedza tajemna” Kręgu. Nikt poza Nami nie może o tym wiedzieć, rozumiesz?

S: - Rozumiem.

E: - Pamiętasz jak Ci mówiłem, że Kvik nie bierze udziału w działaniach i życiu Kręgu?

S: - Tak.

E: - To nieprawda. Jest tu szefem, ale takim, którego nie obchodzą szczegóły. Nie dostaje więcej pieniędzy, nie jest chciwy. Dostaje tyle, co inni, czasem nawet mniej. Tylko, że zawsze wie o najważniejszych sprawach i ma ważny głos. To po pierwsze. Druga sprawa, Kvik wcale nie wycofał się z życia forum. Po prostu nie pisze jako „Kvik”. Ma klona. Zgadnij kto to?

S: - Pojęcia nie mam. Krasnolud?

E: - Nie, Krasnolud jest prawdziwy. Klonem Kvika jest Shogun.

S: - Shogun???? To on nie jest prawdziwy???

E: - Nie. Shogun to Kvik.

S: - Ale po co??? Czemu???

E: - Ano po to, by właśnie testować kandydatów do Kręgu. Shogun to taki wieczny tester – tester charakteru, tester opanowania, tester stabilności emocjonalnej.

S: - Ale Shogun w ogóle nie przypomina Kvika.

E: - I o to chodzi. To gra. Kvik pisze na forum według pewnego modelu osobowościowego, który stworzył, opisał i sprecyzował. Wygląda jak prawdziwy, ale nie jest.

S: - Ale skąd Kvik bierze na to czas i energię? Shogun pisze strasznie dużo.

E: - O, to różnie. Dzieli się z nami tym obowiązkiem. Ja nie piszę jako Shogun, ale Kostrzewska, Kain, Nyxiss i Lewiatan – tak. Mają hasło do konta „Shogun” i piszą. Przecież jeden człowiek w życiu nie dałby rady pisać tyle, co Shogun pisze. To fizycznie niemożliwe.

S: - Fakt. Wiele razy mnie to zastanawiało.

E: - A poza tym, Kvik codziennie odprawia swoje tajemnicze obrzędy. Jakieś techniki medytacyjne, joga, tai chi, czy coś takiego. Nikt dokładnie nie wie, co on tam robi. Ale to, co robi daje mu niesamowitą siłę i energię. Potrafi działać non stop przez 16 godzin, potem umyć się, zjeść, przespać 6 godzin, po czym wstać wypoczęty i znów działać przez 16 godzin.

S: - Robot. Coś jak po amfie?

E: - Coś jakby.

Następnie wywiązała się dość luźna rozmowa, a potem kolejna i kolejna. Gdy uczestnicy zrobili się głodni, zaczęli się rozchodzić do domów. Uzgadniali do którego lokalu pojedą na obiad i kto z kim jedzie i kiedy później ma czas wolny. Pełna sielanka. Sabatiel zaś czuł się szczęśliwy, że jest częścią czegoś tak ważnego i że w końcu ktoś go lubi.

ZAKOŃCZENIE

Sabatiel czuł się jak po dobrym seksie: zrelaksowany, wypoczęty psychicznie i dumny z siebie. Napawał się swoją wielkością, swoim doniosłym sukcesem przez duże „S”. Tak właśnie rozmarzony poszedł do łazienki, głównej wspólnej łazienki, jaka mieściła się w bazie. Jednak nie wszedł tam. Przez drzwi usłyszał rozmowę i swoje imię. Przyłożył więc ucho i zaczął podsłuchiwać.

BO: - O kurwa, ten cały Sabatiel jest zajebisty. Jeszcze nie widziałam większej cioty :D

Kos: - Nie obrażaj ciot :D

BO: - O ja, ale hard-core :D

W: - Ej, no – dajcie chłopakowi szansę. Tak bardzo chce być „satanistą”, tak się stara. Czyż to nie piękne? :-)) – ironicznie powiedział Wiktor.

C: - Niepoprawny optymista z niego. Powinno mu się to wyciąć niczym wyrostek robaczkowy i zrobić transplantację dobrego smaku – odezwał się Cień.

E: - Żeby zmienił się w Ciebie, doktorze Mengele?

PW: - Właśnie kurwa, wszystko tylko nie optymizm, prawda pojebie? – bandyckim tonem zabrał głos Wdówka.

C: - Ugryź się w dupę – Cień odburknął, lecz bez agresji.

Ach: - Panowie, panowie: opinie opiniami, ale fakt jest taki, że Sabatiel to pizda, jakich mało.

C: - No fakt.

PW: - Kurwa, prawda.

E: - Gdyby nie był Nam potrzebny do czarnej roboty, to w ogóle czasu bym nie marnował na te wszystkie tandetne testy, próby i chuj wie co jeszcze.

H: - Jednak przyznasz, że przyjęcie go do Kręgu było dobrym rozwiązaniem. W dawnej Grecji i w Rzymie też byli niewolnicy. Bo musieli być. Kto z Nas miałby robić te wszystkie rzeczy, którymi się brzydzimy? No kto?

Ach: - Właśnie. A nie można tego zlecić za kasę komuś z zewnątrz. Taka osoba siłą rzeczy poznałaby nasze tajemnice. I kółko się zamyka. Ktoś musi robić te rzeczy, nie da się inaczej.

E: - I dlatego musimy mieć tego sługusa pośród Nas.

PW: - Taka darmowa kurwa do wyruchania w razie potrzeby :D – zażartował Wdówka.

Tego dla Sabatiela było już za dużo. Przez ostatnich parę minut stał za drzwiami i podsłuchiwał najgorszych obelg pod swoim adresem. Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Jego serce krwawiło. W jego głowie pojawiały się obrazy z przeszłości: gdy miał 6 lat inne dzieci powiedziały, że „nie może się bawić w ich piaskownicy”, gdy miał 10 lat inne dzieci odrzuciły go mówiąc, żeby „znalazł sobie swoje podwórko, bo to podwórko jest nasze” – i wiele, wiele innych. Przez owe kilka minut stał i słuchał nie mogąc uwierzyć. Jednak słowa Wdówki przepełniły kielich. Cała tłumiona przez lata złość Sabatiela nagle się wylała. Zdrowy rozsądek w jednym momencie zasnął, a kierownictwo przejęły gorące emocje i zranione ego. Nic już się nie liczyło – ani uczestnictwo w Kręgu, ani ochrona swego życia i zdrowia. Nic. Nie będą go już obrażać. Już nigdy więcej.

Mocnym ruchem otworzył drzwi i wszedł do łazienki. Zdziwiona Ekipa stała w bezruchu i milczeniu. On zaś patrzył im prosto w oczy, powstrzymując się od płaczu.

S: - A więc to tak????!!! To wszystko było udawane????!!! Na niby????!!! Ok, w porządku!!! Więc teraz Wy będziecie cierpieć!!! Wszystko powiem prasie!!! **Wydam Was!!!** Jak boga kocham – **wydam!!!** Pójdziecie do pierdla!!!! Zobaczymy, czy dalej będziecie się tak wozić!!!

I na tym Sabatiel przestał. Czuł że – dość szybko i krótko – powiedział wszystko, co chciał powiedzieć. Pierwszy raz w życiu nie miał ochoty głądzić, rozwijać i pogłębiać tematu. Pierwszy raz czuł się w ten sposób. Zamilkł. Stał i patrzył na nich odważnie. Czekał na ich reakcję na tak poważane zagrożenie. Wiktor chrząknął i powiedział bardzo spokojnie:

W: - Nikt Ci nie uwierzy.

S: - Tak myślisz?!

W: - Tak myślę. Prasa uzna Cię za nieudolnego fantastę. I w efekcie żadna gazeta Ci tego nie wydrukuję.

S: - Więc opublikuję to w 'Scenie' Satana.

M: - Tam są utwory literackie. Fikcyjne. Każdy pomyśli, że to po prostu opowiadanie z udziałem realnych osób z Satan.pl. Nic więcej.

S: - Nawet, jeśli na końcu opowiadania napiszę, że to wszystko prawda?

E: - Nawet, jeśli napiszesz, że to prawda i tak wszyscy pomyślą, że to żart.

Sabatiel

*październik 2006
oraz marzec 2007*

Daty i Inspiracje

Pierwszą i dość dużą inspiracją do powstania tego utworu było opowiadanie Shoguna pod tytułem *Zjazd (dedykowane Sabowi)*

Archiwum HydeParku – VII 2006: <http://www.satan.pl/forum.php?act=7&idf=5&thread=129304&mesg=129304>
Scena Satan.pl – X 2008: <http://www.satan.pl/scena.php?id=1536>

1) - Najpierw były przeróżne wygłupy i żarty w ś.p. 'Sodomie' z udziałem różnych osób na przestrzeni pierwszej połowy 2006 roku.

2) - Potem, dnia 2 lipca 2006, Shogun umieścił swoje świeżo napisane opowiadanie pod wymownym – a także dwuznacznym – tytułem *Zjazd*. Spodobało mi się ono niezmiernie i wyraz mojego zachwytu dałem w tamtym wątku dwukrotnie. Pomysł stworzenia fabuły z udziałem userów forum Satan.pl wydał mi się niezwykle radosny, twórczy i nade wszystko relaksujący, niczym najlepsza komedia.

3) - Dwa miesiące później, we wrześniu, często miałem wyjątkowo dobry humor. I tak w dniach 13 i 22 września 2006, odpisując na jakiś post w Sodomie oraz niesiony dobrym nastrojem i wena, spłodziłem dwa mikroskopijne opowiadania, które dzisiaj noszą nazwy:

Przygoda z krokodylem (13.09.2006)

Przygoda z wiewiórką (22.09.2006)

Zostałem naprawdę obficie pochwalony na forum za te małe, chore opowiadania i poczułem się dobrze, dając ludziom śmiech. Wtedy narodził się u mnie pomysł, by napisać jakąś dłuższą satyrę wykorzystując śmiechotwórczy potencjał pisarski, który najwyraźniej w sobie noszę. Przez kilka dni szukałem tematu. Nie chciałem się powtarzać, więc jakiegokolwiek ponowne upersonifikowane zwierzęta w dialogu ze mną odpadały. Żaden sensowny temat nie zjawiał się. Aż w końcu...

4) - 7 października nagle przyszedł do mnie pomysł, by napisać satyryczne opowiadanie z udziałem niektórych ludzi z Satan.pl. Myślę, że podświadomie zasugerowałem się opowiadaniem Shoguna, w które wcześniej w lipcu zaangażowałem się emocjonalnie. Momentalnie w mojej głowie pojawiła się fabuła i jak dywan rozwinęła się w wyobraźni do końca, wraz z całą logiką wydarzeń. Napisałem więc krótki plan i zacząłem pisać.

5) - Od 7 do 28 października pisałem sobie spokojnie, gdy miałem na to czas i ochotę. Zapisałem ponad 10 stron i dochodząc dopiero do połowy, nagle zupełnie przerwałem pisanie. Zaangażowałem się bowiem w inne projekty, zarówno teoretyczne, jak i w życiu prywatnym. Zaś w listopadzie 2006 wydarzyło się coś, co mnie zmieniło.

6) - Dobry nastrój i ochota na dokończenie opowiadania przyszedł 27 marca 2007 i wtedy to napisałem prawie całą drugą połowę, spisując jedynie to, co było w mojej głowie od października. Całość była gotowa w kwietniu 2007 i do dziś nie wiem, dlaczego nie umieściłem wtedy swojego dzieła w 'Scenie' Satana. Musiało minąć 1,5 roku.

7) - I tak oto stworzyłem Niebo i Ziemię. Zaś siódmego dnia odpoczywałem.

Spis treści

Rozpoczęcie.....	2
Pierwsze spotkanie.....	3
Prawdziwa historia Satana.....	3
Czarna msza.....	5
<i>Inwokacja do Szatana.....</i>	6
Czym jest satanizm.....	7
<i>Prawdziwa definicja satanizmu.....</i>	9
W nowym miejscu.....	9
Próba pierwsza.....	12
Próba druga.....	14
Próba trzecia.....	16
Przyjęcie do Kręgu.....	18
<i>Ceremonia inicjacji.....</i>	19
Wiedza tajemna.....	20
Zakończenie.....	22
Daty i Inspiracje.....	24
Spis treści.....	25